

# Jestem dla siebie DOBRA

Kiedy umarł, najpierw zadzwoniłam do Niego. Chciałam się poskarżyć, że spotkało mnie nieszczęście

Z KRYSYŃĄ JANDĄ ROZMAWIA BARBARA PIETKIEWICZ, POLITYKA

DF

**Zapytałam znajomą aktorkę, dlaczego w wywiadach, których udziela, nie ma grama prawdy.**  
- Wywiady nie są od prawdy, tylko od tworzenia wizerunku. Aktorzy uważają, że to należy do zawodu, że to ich obowiązek. Więc go spełniają. Zresztą ci szczerzy albo naiwni dostają potem cięgi, nie oplacają się.

**Też pani nie mówi prawdy?**

- Robię wybór z prawdy. Poza tym mam życie i poglądy, z którymi się zgadzam. Nic nie wymyślam, ale też nie jestem wylewnie szczera. A pani dodatkowo przyszła po wywiad w nie najlepszym momencie. W najtrudniejszym momencie mojego życia. Nie umiem ani sformułować, ani nazwać tego, co się stało. Pani zadaje pytania na ten najtrudniejszy temat, a ja nie potrafię powiedzieć nic ani mądrego, ani ważnego. A On nie zasługuje, żeby mówić o Nim byle co. Jakiś szczegół, który mógłby być źle zrozumiany. On nawet umierał fantastycznie. Zostawił mnie pogodzoną w gruncie rzeczy. Zadał o to w jakiś niepojęty dla mnie, zdumiewający sposób. Nie chce o tym mówić.

**Włęcz o pani teatrze. Kiedy oglądałam „Ucho, gardło, nóż”, czułam się jak na seansie terapii grupowej. Za plecami tłum wejściółkowiczów. Po co oni niosą na widownię poduszki? Będą nimi rzucać?**

- Żeby im nie było twardo w pupy, kiedy będą siedzieli na schodach.

**To prawda, że pod kasami sterczą i dwie godziny po te wejściółki?**

- Prawda.

**Że przychodzili od początku, jeszcze w fazie cementowej teatru?**

- Siedzieli na widowni, a za ścianą był huk, zamarzający beton i lodowate zimno.

**Podobno niektórzy przychodzą po 20, 30, 50 razy na to samo przedstawienie?**

- Powstała nawet praca magisterska o fenomenie odbioru „Shirley Valentine”. Zawsze liczę na kobiety. Zauważyła pani, ile ich jest na widowni? Piszą mi, że dzięki przedstawieniu podjęły decyzje o osobistych sprawach, o rozwodzie, że nabrały odwagi do zmian. Zdumienie mnie to nieustannie

**To co to jest? Są uzależnieni?**

- Och, bywają bardzo różni. Czuję ich oddechy. Wiem, w jakim tempie oddychają, po oddechach poznaję, do jakiego stopnia są skupieni. Wydaje mi się nawet, że wiem, w jakim są nastroju. Bywają momenty, że bawię się albo walczę z nimi, czasem muszę ich uspokoić, żeby się skoncentrowali, bo „teraz będzie szczególnie ważne”, i robię to.

**Zawsze się udaje?**

- Bywają wieczory, kiedy jest to trudne, szczególnie kiedy na widowni są grupy ludzi, którzy się znają. A najgorsi są tacy, co to przyjechali na konferencję, zjedli obiad, ktoś im kupił bilety, żeby ich uszczęśliwić na siłę. Są w nich jeszcze emocje, które przyniesli do teatru. Trudno mi się przez nie przebić. Ale daję radę. Potem wracają - już indywidualnie.

**Na przedstawieniu, na którym byłam, mówi pani na przykład o zbrodniach w Serbii, a ludzie się śmieją. Jak to denerwuje to pani?**

- Nie, bo to tak jest napisane i tak to gram. Tego wieczoru rzeczywistość była jakaś grupa z przywódcą. Czułam, że widział wcześniej to przedstawienie. Śmiał się przed czasem i nadmiernie. Jakby chciał się pochwalić przed grupą, że on to już zna.

**Miał prawo się śmiać?**

- Publiczność ma u mnie prawo do wszystkiego. My ją szanujemy, nie pouczamy, nie edukujemy na siłę, nie grozimy palcem, nie popisujemy się, nie każemy podziwiać. Nasz teatr nie zawstydzą publiczności, konfrontując ją z niezrozumiałymi rzeczami bez powodu. Staramy się być partnerem, wrzucić, czasami uświadomić coś ważnego, dać widzowi coś na drogę. A poza tym to nie jest zwyczajny teatr. Widziała pani taki, który ma psa? Karo, pokaż się!

**Bywa na spektaklach?**

- Zawsze jest. Siedzi w biurze, zachodzi do garderoby, zagląda na próby.

Był bezdomny. Jechałam grać do Wrocławia z Martą, moją asystentką. Samochód prowadził mój mąż. Karo spotkaliśmy na stacji benzynowej. Leżał koło dystrybutora już drugi dzień. Dałam mu udko kurczaka, więc wpychał się za mną do samochodu. Zapytałam męża. Absolutnie wykluczył możliwość wspólnej podróży i wszystkiego, co mogło po tym nastąpić. Przypomniał mi, że mamy już dwa psy i dwa koty. Stare psy, dodał znacząco. Nie znowo nowego. Ubieg-

łyśmy go z Martą. Karo całą drogę wymiotował, a my robiłyśmy wszystko, żeby mój mąż tego nie zauważył. Na jakiejś kolejnej stacji chciałyśmy kupić po kryjomu aviomarin, ale były tylko landrynki ze środkiem przeciwwymiotnym. Do Wrocławia rozpuszczałyśmy landrynkę w wodzie mineralnej. Potem, kiedy kazaliśmy mu to wpić, było kolejny raz za późno. We Wrocławiu Karo siedział za kulisami, parę kroków od niego grono Becketta. Ani na scenę nie wszedł, ani nie zaszczekał. Od razu zrozumiałam, że to bardzo przyzwoity, teatralny pies.

**A jak jakiś widz zechce przyjść z psem?**

- Pewna pani napisała list, czy może. Przesłała zdjęcie - bardzo ładny. Kasa - że nie wolno z psem. List trafił do mnie. Odpisałam, że oczywiście może. Widziałam w Paryżu przedstawienie, na którym pewna pani siedziała na widowni z pudłem. Pomyślałam wtedy, że jeśli miałabym kiedyś teatr, też bym jej na to pozwoliła.

**Napisała pani w blogu: „Pobył na scenie jest dla mnie niezlemską rozkoszą”.**

- Ja napisałam coś takiego? Co za egzaltowana artystka! Musiałam być w jakimś szczególnym nastroju. Jest mi na scenie po prostu dobrze, to świat bezpieczny, znam jego reguły. Tu nie może się zdarzyć nic złego.

To ja zawsze  
mówiłam mężowi,  
że kocham życie,  
że będzie mi żal umierać.  
Ja Mu to mówiłam: Ja

**A czego się pani boi poza sceną?**

- Choroby. Jestem wtedy zdana na los, na wiedzę innych ludzi. Mogę zrobić wszystko: przynieść szlafrok, ugotować zupę, przytulić, zalać najlepszym lekarzem, cały dzień siedzieć przy łóżku i masować stopy. Ale pomóc naprawdę nie mogę. Bezsilność. Strasznie się jej boję.

**A samotności?**

- Polubiłam być sama. Teraz lubię być z mamą, z dziećmi, bo oni wiedzą to co ja i to co ja przeżyli. Każdy, kto z nami nie był w tamtym okresie, jest mi w tej chwili trochę niepotrzebny.

**Za chwilę premiera w Polonii, potem bankiet, będzie pani w tłumie.**

- Staram się teraz unikać wszelkich oficjalnych sytuacji. Ale ten teatr to zupełnie co innego. To ważniejsze niż wszystko, na co ewentualnie nie mam ochoty. Ale najchętniej jestem sama. Ciągłe nie mogę się przyzwyczaić, nauczyć z tym żyć. Ostatnio dowiedziałam się, że przyjeżdża Santana, jeden z ulubionych artystów mojego męża. Jak nienormalna starałam się mu kupić bilet. Tak jak dawniej. Kiedy umarł, najpierw zadzwoniłam do Niego. Chciałam się poskarżyć, że spotkało mnie nieszczęście. Do dziś, kiedy wracam z teatru po przedstawieniu, chcę dzwonić do Niego, że jadę.

**Po spektaklu słyszałam: jak się ta kobleta dzieinnie trzyma.**

- Aha. Że nie widać...

**Tak. Są zdumieni.**

- Że się nie zalamalam. Nie znośszę rozczulania się nad sobą, to mnie denerwuje.

**Przychodzą może i po to, żeby zobaczyć, jak powinna się zachowywać kobleta silna.**

- Nie jestem silna. Ciężko pracuję nad swoim spokojem. Budzę się i zaczynam terapię, wymyślam jakąkolwiek przyjemność - na przykład, że wypiję cappuccino, a nie jak zwykle herbatę. Żyję od jednej małej przyjemności do drugiej. Jestem dla siebie dobra.

**Po śmierci męża moja koleżanka powiedziała, że to jest nieprzyzwoita myśl, ale dopiero teraz wie, jak bardzo kocha życie, i za nic nie chciałaby umierać.**

- Tak, rozumiem to. Wczoraj syn zadzwonił do mnie z Muzeum Wypiańskiego, a ja żałowałam, że nie mogę w tej chwili oglądać tego co on. Za chwilę wiosna. Ogród, ciepło... To ja zawsze mówiłam mężowi, że kocham życie, że będzie mi żal umierać. Ja Mu to mówiłam. Ja. On na to odpowiadał, że nie, że miał wspaniałe życie. Że to jest ważne. Że to wystarczy.

**A pani?**

- To, co najwspanialsze, już mi się w życiu wydarzyło. Teraz tylko spokój. Liczę na dzieci. Liczę, że będę się cieszyła ich sukcesami, ich życiem.

**Dzieci odchodzą.**

- Ale wracają. Kiedy moja córka Marysia urodziła dziecko, szybko wróciła do mnie i do mojej matki. Psychicznie wróciła, emocjonalnie. Szuka się w moim świecie

osoby, której ten temat nie nudzi. A że stańto, uśmiechnęto się, upadło, kleik, kupka. Kto by to wytrzymał? A dla babci i prababci to tak jak dla matki najważniejsze na świecie.

**Jacy są pani synowie?**

- Bardzo specjali. Inteligentni, autoironiczni. Jak sami mówią: „Po życiu w takim domu, z takimi rodzicami, jak my sobie poradzimy? Jak znajdziemy kogós, z kim się dopasujemy?”

**Jaki był mąż?**

- Wspaniały. Dziś myślę, że był człowiekiem bez wad. Zostawił mi wspaniałą rzecz - wspomnienie.

**Napisała pani kiedyś w blogu: „Jestem dziś smutna i zmęczona, ale to nic, bo jutro wraca mój mąż, mąż, mąż!”. Nigdy pani nie zawiodł?**

- Nigdy.

**Nie zdradził?**

- Nie. Do niego pasuje fragment z „Pieśni miłosnej J. Alfreda Prufrocka” Eliota, zresztą prosiłam, żeby pastor powiedział to w kościele przy pożegnaniu: „Nie! Nie jestem księciem Hamletem - nikt mnie nigdy nie brał za niego / jestem członkiem orszaku / tym który uroczystości dodaje powagi. Słyszałem dzisiaj śpiewy syren / nie sądzę by śpiewały dla mnie”. Ja w przeciwieństwie do Niego uważam, że syreny całe życie śpiewają dla mnie.

**Są jeszcze takie małżeństwa?**

- Znam ich bardzo wiele. Nawet w naszym środowisku, o którym mówi się, że jest w nim tyle zdrad, rozwodów i nieojalności.

**Rzucił panią ktoś?**

- Pies. Chciał wybrać innego pana. Ale z ludzi nikt. Nikt, kogo kochałam. Ze mną wszyscy się chcieli żenić (śmiech). Bo daję poczucie bezpieczeństwa, jestem pracowita. Tadek Borowski, aktor, mówił: ożeniłbym się z tobą, bo masz takie spracowane ręce.

**Z tego powodu mąż się z panią ożenił?**

- Myślę, że się we mnie zakochał.

**Nazajutrz po śmierci męża grała pani „Boską!”. To komedia.**

- To On zbudował ten teatr. Zbudowaliśmy go razem. I dlatego, między innymi, nie przerwałam grania. Ten teatr jest na mnie zawieszony. Poza tym kiedy wchodzi na scenę, to jakbym brała urlop z życia.



MAGNIE ZIEMKIEWICZ

zorganizowany. Robiła kawę, uśmiechała się i wszystko robiło się od razu czyste, uporządkowane i bezpieczne. I jeszcze potrafiła opowiadać o ludziach, jak nikt inny nie potrafił. Uwielbiałam z nią być.

**To zdjęcie w komputerze to pani mąż?**

- Tak, sama je zrobiłam.

**Ma twarz Hamleta, a nie kogoś z orszaku.**

- Powiedział mi kiedyś, że oboje jesteśmy artystami, ale umówmy się raz na zawsze, że moje sprawy zawodowe są najważniejsze. Tak to ustawił. A ja laskawie się zgodziłam. Byłam okropna. I On to bardzo lubił.

**Co dla pani jest pestką? Pestką-fundamentem? Skoro pani księżkę Kowalskiej sfilmowała, musiała być dla pani ważna.**

- Dopóki żył mój mąż, zawsze mówiłam - że scena. Ale teraz, gdy Go nie ma, to myślę, że ten związek. To była pestka. Tyle tylko, że dopóki był, wydawało mi się, że będzie zawsze.

**A kto się będzie teraz panią zajmował?**

- Nikt. Sama się muszę sobą zająć. Mam w domu półki pełne książek, które mieliśmy czytać z mężem, jak będziemy starzy. Ogród do pielęgnacji i odpoczywania na starość. Saunę, żeby być w dobrej kondycji. I masę miłych i ładnych przedmiotów do patrzenia na nie. Ja na pewno na razie z tego wszystkiego nie skorzystam. Nie będę miała czasu. Gram. Muszę zaplanować sezon, żeby publiczność dostała coś nowego. Zaczynamy na nowo remont teatru, tak zwany drugi etap, to, co na zewnątrz. Reżyseruję. Od maja „Grube ryby” na wakacje. Namówiłam Wiesławę Mazurkiewicz i Ignacego Gogolewskiego, żeby zagrali dziadków. Sławka Orzechowskiego, Artura Barcisia, Krzyśka Kiersznowskiego. Same radości dla publiczności. Ja teraz żyję z dnia na dzień.

**Podobno Wajda powiedział mężowi: Kryśka nadaje się do wszystkiego, tylko nie na żonę.**

- Podobno, ale to było dawno. Andrzeja chyba zawsze zaskakuje jako aktorka i kobieta. Odchodzimy od siebie i wracamy. Miał inne wyobrażenie o tym, jak będę dalej żyła od „Człowieka z marmuru”. Kim będę. Uważał, że mój pomysł z tym teatrem to szaleństwo. A teraz jest naszym najwierniejszym przyjacielem. Kibicuje nam.

**Jak pani sobie z tym wszystkim dała radę?**

- Mąż kierował remontem. Wyremontował nasz dom w Milanówku, a potem zaczął to samo z teatrem. Ja załatwiałam pozwolenia w biurach, u architekta i jednocześnie ruszyły próby do pierwszego tytułu. A odkąd zaczęliśmy pracować artystycznie, wszystko stało się prostsze i sensowne.

**Słyszałam, że teatr na siebie zarabiał.**

- Ja też. Czytałam o tym w prasie. Tak, tak. Na bieżące potrzeby - tak. Ale nie na produkcje. Premiera kosztuje średnio 200 tysięcy złotych, ale są i droższe, jak „Trzy siostry” czy „Boska!”. Występujemy poza tym o granty do miasta i ministerstwa. Szukamy przyjaciół, sponsorów. Jakos sobie radzimy. A nowe pomysły na współfinansowanie kultury, także tej poza strukturami państwowymi, dają nadzieję na przyszłość.

**Unia coś da albo dała?**

- Kiedy złożyłam wniosek o dotację do województwa rozdzielającego pieniądze unijne, dostały same kościoty.

**Agnieszka Osiecka powiedziała mi, że zapach szpitala jest dla niej najpiękniejszy na świecie, bo ko-**

**Jarzy jej się z urodzeniem córki. A dla pani najpiękniejszy chwila w życiu to co?**

- Ta sama. Kiedy rodzi się dziecko, kończy się wszystko, co przedtem, kończy się też „Ja”. Zaczyna się „My”. I to jest piękne.

**Wyobrażałam sobie, że najpiękniejszy moment w życiu to wtedy, gdy pierwszy raz weszła pani na scenę.**

- Nie, to było raczej traumatyczne przeżycie. Przyjemność bycia na scenie czuję dopiero od dziesięciu lat.

**Doświadczenie?**

- To też. Warsztat. Ale także coś innego. Pewnego dnia zrozumiałam jakby coś więcej. I od tego momentu wszystko stało się prostsze. Zaczęłam panować nad widownią. Zaczęłam też trochę inaczej konstruować role. A ponieważ od jakiegoś czasu nie mam problemu z alfabetem aktorskim, z porozumiewaniem się z publicznością, wszystko stało się przyjemnością.

**Talent?**

- Wychowywali mnie dziadkowie. Babcia była chora. Nie wychodziła z domu. Wysyłała mnie do sklepu, a kiedy wracałam, musiałam drobiazgowo opowiadać, co widziałam. Ale babcie to nudziło. Więc robiłam z wyjścia anegdotę, a potem zaczęłam zmyślać. Słyszałam też ciągle rozmowy dorosłych, którzy przychodzili do babci i o wszystkim sobie opowiadali. Moja wiedza o ludziach rodziła się w dużej mierze właśnie wtedy. Później przeczytałam cały kanon wielkiej literatury. Tam jest wszystko zapisane - wszystkie ludzkie losy, wszystkie sytuacje, psychologia. Można się z tego uczyć natury ludzkiej.

**A jeśli ktoś nie przeczytał Dostojewskiego, Stendhala, Prousta, to co?**

- Znam aktorów, którzy mimo to mieli intuicję, taką zwierzęcą wiedzę o człowieku. Ale jedną wadę - myśleli tylko o swojej roli. A trzeba myśleć o całości. A potem swoją rolę w tej całości umiejscowić. A tę umiejętność szerszego spojrzenia daje obcowanie z dziełami sztuki, z literaturą, z obrazem, z utworem muzycznym.

**Mąż mówił o pani, że cokolwiek pani gra, to jest pani taka jak wtedy, kiedy nie gra.**

- Nie! Mój mąż mówił: wchodzisz - blask, za tobą - ciemność (śmiech).

**Janusz Gajos powiedział o pani: „Pragnie nade wszystko, aby ją podziwiał i kochać. A kto nie chce, niech idzie do diabła. Jest jednak i Inna Kryśka, i ta podoba mi się naprawdę: często zagubiona, trochę zanepokojona tym, że świat daje jej do zrozumienia, iż nie zawsze może być tak, jak by ona chciała. Wtedy szuka schronienia w objęciach spokojnego, wyrozumiałego rozsądku swojego ukochanego męża i tam trwa, aby znów nabrać pewności, że ma rację”.**

- Żebym aż tak chciała, żeby mnie kochano i podziwiano - to nie. Mogłabym odcinać kupony i grać lubiane przez publiczność „wariatki”, bardzo dobrze mi to idzie. Ale myślę, że uprawiam ten zawód raczej bezkompromisowo. Naprawdę często ryzykuję.

**Nieczęsto pisze pani ostatnio internetowy pamiętnik.**

- Bo nie mogę. Nie stać mnie na to teraz. Ale internauci piszą, że będą na mnie czekać. Mam nadzieję. ●

**Kto właściwie wychowywał pani dzieci?**

- Mama. Mam genialną mamę. Spokojną, niezależną, bardzo skromną. Nigdy nie chciała być z przodu, na pierwszym miejscu. Wszędzie i zawsze jest jej dobrze. Ze wszystkiego jest zadowolona, do każdego potrafi się dostosować. To szczęście mieć przy sobie matkę w najtrudniejszych chwilach życia.

Moja siostra zazdrości mi, że mama mieszka ze mną. Najpierw to ona z nią mieszkała. Ale kiedy urodziłam dzieci, zabrałam rodziców do siebie. I był to jeden z najszczęśliwszych momentów w mo-

im życiu. Powiedziałam: mam, rodzę ci dzieci. A mama - cudnie, idę na emeryturę i będę je wychowywała.

**A pani?**

- Wychowywałam przez przykład. Patrzyły, jak pracujemy z mężem i żyjemy. Zawsze dużo z nimi rozmawialiśmy. Jeździliśmy na wspólne wakacje, letnie i zimowe.

**Chodzili do teatru?**

- Nie, nie widzieli moich ról. Ale widzieli, jak się nimi przejmowałam. Ile mnie kosztowały premie-ry. Widzieli, jaki mam stosunek do życia, do pracy, do wszystkiego.

**I teraz fajni są?**

- Starszy mi imponuje. Jest podobny do męża. Młodszy zaskakuje mnie postawą wobec życia, lekkością, zainteresowaniami, inteligencją życiową.

**Ma to po pani?**

- Agnieszka Osiecka mówiła do mnie: ty to sobie umiesz pożyc. Tak, lubię sobie żyć. Grać. Jeść. Pić. Lubie się urządzać, meblować, wyjeżdżać... I nie mam w sobie ani grama autodestrukcji. Jeśli coś idzie w nie-dobłą stronę, od razu to uczynam.

W Teatrze Powszechnym była taka fryzjerka Marysia, gdziekolwiek się zjawiała, świat stawał się